

Świątełko w tunelu...



Czy to już koniec pandemii? Dochodzą do nas pocieszające wieści o luzowaniu obostrzeń, o szerszym otwieraniu kościołów dla wiernych, ale także o znoszeniu dyspens dotyczących uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii i spowiedzi świętej. Końca raczej nie widać, choć wciąż jest wiele osób, które jeszcze nie przyjęły do wiadomości, że coś takiego w ogóle istnieje, mimo kilku milionów zmarłych, z powodu zakażenia i wciąż jeszcze zmagających się z tą chorobą i jej skutkami. Świat jest bardzo niespokojny, a zjawiska związane z pandemią są tylko elementem całej tej skomplikowanej rzeczywistości, w której żyjemy.

Na pewno wszystko jest trochę inaczej, nawet jeśli są tacy, którzy uparcie twierdzą, że *nic się nie stało*. Jednak trudno będzie zapomnieć zeszłoroczne Triduum Paschalne, które mogli celebrować wyłącznie kapłani, i tę Wielkanoc, gdy obowiązywał limit pięciu osób w kościołach! A pamiętamy, że w sąsiednich diecezjach kościoły były po prostu całkowicie pozamykane. Trzeba mieć nadzieję, że te wspomnienia już nigdy się nie powtórzą. Ale czy uda nam się powrócić do takiego stanu, który moglibyśmy nazwać normalnością wierzącego serca? Może niektórzy już nigdy nie wrócą. A może dzięki tym trudnym doświadczeniom nasza wiara bardziej ożyje?

Warto tu przywołać słowa św. Pawła Apostoła, który pyta: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?* Ktoś powie: bez przesady, przecież nie jest aż tak źle.

A jednak, czy jest aż tak dobrze, byśmy się nie mieli niepokoić? Czy nasze kościoły zapełnią się bardziej, zgodnie z nowymi możliwościami?

Myślę, że każdy z nas, wierzący, nosi w sobie taki wewnętrzny imperatyw, taki głos serca, który woła go do coraz większej wiary i miłości Boga. Dzięki temu tak wielu z nas przetrwało ten trudny czas; jedni uczestnicząc w Mszach świętych przy telewizorach, inni spiesząc co niedzielę do kościoła. Nigdy nie robiliśmy żadnych ograniczeń, w tym trudnym czasie nikogo nie wyprosiliśmy z kościoła, że już za dużo... Owszem, cieszymy się wspólną modlitwą z tymi, którzy codziennie i w niedziele przychodzą uwielbiać żywego Pana Jezusa, i czekamy na tych, którzy albo ciągle jeszcze boją się wyjść z domu, albo zżyli się z przeżywaniem wiary obwarowanej dyspensami. Trwający już od przeszło roku, trudny czas, pozostawi w nas wiele różnych zranień; w naszym ciele, po przejściu choroby, ale również w naszej duszy. Chrystus Pan zmartwychwstały żyje, swemu Kościołowi posyła Ducha Świętego i zaprasza nas do przeżycia takich osobistych rekolekcji, dla odnowienia i ożywienia wiary. Może zbliżające się wakacje nam w tym pomogą. **[prob.]**